Nr 259. Kraków, Piątek 11 Listopada 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

miejscowo: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe. **miejscowo:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Coumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 16 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Wybór Roosevelta.

Teodor Roosevelt będzie więc głową największej na kuli ziemskiej republiki przez dalsze lat cztery. Zwycięstwo, jakie odniósł nad demokratycznym swoim przeciwnikiem jest w porównaniu z zwycięstwami poprzednich prezydentów republikańskich wprost imponujące. — Według ostatnich obliczeń wybrano 325 elektorów republikańskich a tylko 151 demokratycznych. Roosevelt ma więc zapewnioną większość dwóch trzecich głosów elektorskich. — Mniej świetnie wprawdzie przedstawia się jego zwycięstwo w świetle liczby głosów wszystkich wyborców. Wynosi ona podobno około 15 milionów, z których ośm przypada na Roosevelta a siedm na Parkera. Lecz i takiej całomilionowej większości nie osięgnął żaden z poprzedników republikańskich obecnego prezydenta.

On sam podobno nie spodziewał się tak korzystnego dla siebie rezultatu wyborów. Szale walki ważyły się bowiem do ostatniej chwili. Sędzia Parker okazał się bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem. Jego oświadczenie się za walutą złotą, a bardziej jeszcze jego zręczny atak na zbyt ścisłą łączność stronnictwa republikańskiego ze znienawidzonemi w szerokich kołach ludności **trustami** były manewrami, które nawet wśród optymistów republikańskich wywołały pewne obawy o los ich kandydata. Sprawa trustów jest wogóle najdrażliwszą stroną partyi republikańskiej. Te związki, dążące do zmonopolizowania w rękach miliarderów wszelkich niemal gałęzi produkcyi, zawdzięczają dzisiejszą swoją potęgę głównie zaprowadzonej przez republikanów polityce wysokich ceł ochronnych. Ich działalność daje się **we znaki** zwłaszcza średnim i niższym warstwom ludności. Doszło do tego, że dziś żaden rolnik amerykański nie może sprzedać swego bydła, jeśli nie sprzeda go trustowi mięsnemu. Trusty dyktują ceny i płace robotnicze, podrażają żywność i wiele innych artykułów do codziennego użytku a równocześnie zmniejszają zarobki.

Przyznać trzeba, że Roosevelt dobrze pojął niebezpieczeństwo, grożące z tej strony tak stronnictwu republikańskiemu, jak i jego ponownej kandydaturze. Zaraz po objęciu rządów prezydenta, wystąpił z oświadczeniem zapowiadającem zwalczanie wybujałości trustów i poddanie ich poniekąd pod nadzór państwa, a i później jeszcze kilkakrotnie groził ograniczeniem ich działalności. Była chwila, w której zanosiło się na zupełny rozbrat między nim a miliarderami trustowemi. Grozili oni już, że cofną subwencyę, płaconą do kasy stronnictwa republikańskiego, ostatecznie jednakże pogodzili się z taktyką prezydenta. Nie ulega wątpliwości, że sprawił to wyłącznie wzgląd na wybory. W kołach trustowców powiedziano sobie zapewne, że teoretyczny przeciwnik trustów, Roosevelt, jest mniej niebezpieczny, niż praktyczny ich wróg, Parker, że zwycięstwo kandydata demokratycznego mogłoby podciąć całą egzystencyę trustów. Poparli więc kandydaturę Roosevelta siłą swoich milionów, on zaś w walce wyborczej, gdy mu Parker zarzucił, że stoi na żołdzie trustowców, mógł wskazać na stanowisko, zajęte względem nich w swoich manifestach prezydyalnych.

Poza tem jest zwycięstwo **Roosevelta** wyłącznie zwycięstwem **idei imperyalistycznej**. Ta idea nie mogłaby na razie znaleść w olbrzymiej republice lepszego przedstawiciela i wykonawcę. Jego żywy, impulsywny charakter, rozporządzający jasnym poglądem na sprawy ogólno-światowe i wielkim zasobem energii, uzdalnia go specyalnie do kierowania polityką państwa, pragnącego wywierać wpływ na wszystkie międzynarodowe kwestye polityczne. W tym też kierunku Roosevelt mógł wskazać na wielkie i poważne sukcesy. Nie było w ostatnich latach ważniejszej sprawy, w którejby wpływ Stanów Zjednoczonych nie był zaważył na szali.

Stały się one dziś czynnikiem, z którym polityka mocarstw europejskich ściśle liczyć się musi. Te sukcesy zewnętrzne zaimponowały też do tego stopnia szerokim sferom obywateli potężnej republiki, że ich większość poświęciła dla nich rozmaite korzyści materyalne, któremi nęcił ich ku sobie kandydat demokratyczny. — Ta większość wyborców oświadczyła się przez wybór Roosevelta za dalszą polityką imperyalistyczną, za dalszą polityką ceł ochronnych. Wszelkie inne, drobniejsze kwestye, które również przechyliły zwycięstwo na stronę Roosevelta, mają dla Europy podrzędne tylko znaczenie.

Tu nadmienić wypada, że także najnowsze wystąpienie Roosevelta w dziedzinie polityki zagranicznej, dotyczące zwołania nowej konferencyi pokojowej, było w pierwszym rzędzie bardzo zręcznym manewrem wyborczym. Wywołał on wśród „Ingosów" amerykańskich wrażenie, że Unia ujmuje rzeczywiście w swoje ręce kierownictwo w ogólno światowej polityce, a równocześnie uspokoił przyjaciół pokoju w Ameryce co do planów i zamiarów Roosevelta, podejrzywanego w tych kołach o dalsze zakusy zaborcze.

Sam akt wyborczy, jeśli się weźmie na uwagę niezmiernie zaciętą agitacyę i bezwzględny charakter Amerykanów, minął względnie spokojnie. Prócz zaburzeń w Colorado, o których donosiły już wczorajsze depesze, przyszło do krwawych starć jeszcze w stanie Kentucky i w kilku innych. Ogółem zabito podczas wyborów, o ile dotychczas stwierdzono, 15 osób. Jest to wprawdzie liczba ofiar bardzo pokaźna, jak na **pokojową** walkę, lecz w Ameryce zdarzały się już daleko krwawsze wybory. Za Rooseveltem głosowały wszystkie niemal północne stany, co w niemałej mierze zawdzięcza on także wznowionemu przez siebie hasłu **Lincolna** o zupełnem równouprawnieniu murzynów.

Stany Zjednoczone Ameryki i nadal więc zajmować będą wybitne miejsce w koncercie mocarstw, z czego my, Polacy, zadowoleni być możemy.

Teodor Roosevelt urodził się d. 21 października 1858 r. w Nowym Jorku, rozpoczął więc 47 rok życia. Ukończywszy szkoły średnie, podróżował po Europie, wróciwszy zaś do ojczyzny, udał się na uniwersytet Harwarda w Cambridge, w stanie Massachusetts, gdzie w roku 1880 otrzymał stopień akademicki. W rok później rozpoczął już działalność parlamentarną, wybrany do ciała prawodawczego stanu Nowy Jork. Zjednał sobie wielkie uznanie, gdy jako przewodniczący parlamentarnej komisyi, energicznie przeprowadził śledztwo w sprawie korupcyi, która zagnieździła się w zarządzie gminnym miasta Nowego Jorku. W r. 1886 stronnictwo republikańskie postawiło kandydaturę jego na mera Nowego Jorku, ale Roosevelt upadł dzięki nadzwyczajnej agitacyi członków osławionej „Tammany-Hall", która przeforsowała swojego kandydata. W r. 1889 został przewodniczącym komisyi, którą ustanowił prezydent Harrison dla przeprowadzenia reformy w sposobie mianowania urzędników związkowych. I z tego zadania wywiązał się jaknajlepiej, skutkiem czego zamianowany został w r. 1895 przewodniczącym tak zwanej komisyi policyjnej i na tem stanowisku wystąpił bezwzględnie przeciwko przekupstwu i wymuszaniu w kołach nowojorskiej policyi. W dwa lata później prezydent Mac Kinley zamianował Roosevelta sekretarzem pomocniczym w departamencie marynarki i wtedy, po wybuchu wojny z Hiszpanią, Roosevelt zorganizował pułk jazdy ze słynnych jeźdźców Zachodu, wstąpiwszy do jego szeregów jako podpułkownik. Na czele tego pułku odznaczył się w kilku bitwach i zyskał sobie olbrzymią popularność w Ameryce. Po wojnie został wybrany gubernatorem stanu nowojorskiego, a w dwa lata później wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Gdy d. 14 września 1901 r. Mac Kinley został zamordowany, Roosevelt objął po nim urząd prezydenta. Obecnie ogromną większością głosów został wybrany prezydentem Stanów ponownie. Roosevelt jest autorem dzieł, w których poruszał rozmaite kwestye polityczne, lub opisywał wypadki ze swojego życia, zwłaszcza z dziedziny sportu.

Karol Warren Fairbanks, nowo wybrany wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, posiadacz milionowej fortuny, urodził się d. 11 maja 1852 r. w Unionville Center w stanie Ohio. W r. 1874 otworzył biuro adwokackie w Indianopolis, gdzie zjednał sobie liczną klientelę. Wkrótce zdołał w stronnictwie republikańskiem wybić się na czoło i w r. 1897 wszedł do Senatu związkowego jako przedstawiciel stanu Indiana. W r. 1898 był prezesem komisyi dla załatwienia sporu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Kanadą.

Oświata ludowa w Rosyi.

Dopiero sromotne klęski na polach mandżurskich przekonały rosyjską opinię publiczną o tem, że nauczyciel ludowy jest na wojnie kto wie czy nie większą, a w każdym razie taką samą potęgą, jak najnowszej konstrukcyi działo lub pocisk najbardziej morderczy. W ścisłym a generalnym egzaminie, którym dla każdego narodu jest wojna, Rosya otrzymała pod każdym względem notę wysoce niedostateczną, jednak pod względem oświaty swych żołnierzy przeszła oczekiwania nawet dziedzicznych swych wrogów... Patryota rosyjski może pogrążyć się w rozpacz, czytając opowiadania rozliczne o faktach świadczących, że ogół narodu rosyjskiego znajduje się jeszcze bez przesady na poziomie, na którym Francuzi lub Niemcy znajdowali się w wieku — czternastym. Ta sama ciemnota, ten sam zabobon, ta sama nędza.

Co do liczby analfabetów w wojsku, Rosya ustępuje tylko miejsca Turcyi, Rumunii i Bułgaryi. Na tysiąc rekrutów bowiem, przypada w niej 620 nieumiejących ani pisać ani czytać. W Austryi cyfra ta wynosi 220. Na 1000 mieszkańców przypada w Anglii uczniów 166, w Austryi 138, w **Rosyi** 39. Jedna szkoła przypada w Norwegii na 380 mieszkańców liczy 52 uczniów, w Austryi na 1190 mieszkańców a uczniów ma 164, w Rosyi jedna szkoła obsługuje 1360 mieszkańców a uczy rzeczywiście 53 uczniów. W stosunku do liczby mieszkańców ma **Rosya uczniów szkół ludowych cztery razy mniej niż Austrya, a pięć razy mniej niż Norwegia**. Cyfry te, wyjęte z atlasu prof. Hickmanna na rok 1904, muszą chyba przerazić każdego Rosyanina. Jeden z nich, znakomity teoretyk rosyjskiego prawa państwowego, **G. Gradowskij**, w liście do redaktora „Rusi" taki daje temu przerażeniu swemu i bólowi wyraz:

„Rzeczywiste przyczyny pogromu krymskiego tkwią w tem, że od 1815 roku Rosya nietylko sama ugrzęzła w ciemnocie, niewolnictwie i samowoli, ale stanęła także na poprzek dążeniom do wolności i postępu całej Europy, oddawała swe siły wojenne na usługi wszelkiej reakcyi, podtrzymywała wszystkie rządy, nie wyłączając nawet tureckiego, i gniotła bezlitośnie każde chociażby najsłabsze dążenie do wiedzy, światła, osobistego i społecznego uobywatelenia. — Oswobodzona, progresywna i trochę bogdaj oświecona i liberalna Rosya szybko wzmocniła się po ciężkiej wojnie i upokarzającym pokoju, a nawet zyskała wielu przyjaciół, zaczynając od ludów słowiańskich, a kończąc na Amerykanach.

„Ale nasz kierunek liberalny trwał bardzo niedługo. Zastąpiły go wahania i wątpliwości. Jedną ręką dawano chleb, drugą zamieniano go na kamień. Wspaniałemi schodami wchodziła praworządność, a z oficyn wracały: stara samowola i bezprawie. Zawiązek swobody słowa stłumiły bułgarińskie donosy, podłe obwinienia i pochlebstwo. Oświatę ludową zamieniono na ludowe ogłupianie. Reakcya brutalnie i otwarcie niszczyła wszystkie nabytki, wszystko dobre i szlachetne z lat 60-tych. Pańszczyźniane bezprawie rozszerzyło się na wszystkie warstwy narodu. W niewolę i kajdany biurokracyi zakuto nietylko chłopów i robotników, ale wszystko, cokolwiek w Rosyi umiało coś i myślało o czemś. Uczniów zachęcano do „nauki", aby potem, po jej ukończeniu, skazywać ich na egzystencyę, wyjętą z pod prawa, na dręczącą zależność od tajnej i jawnej policyi, na poniżający ucisk słowa, myśli i działalności... Obłomowski (tytuł powieści Gonczarowa „Obłomów") sen, marnotrawienie życia, karty, totalizator, bezczynność i nędza, stałe i ogólne ubożenie przy równoczesnem grabieżczem bogaceniu się różnych koncesyonistów, fabrykantów, monopolistów i oszustów: oto nasza wczorajsza przeszłość. Cóż dziwnego, że przestano nas lubieć i szanować, że nawet bać się nas przestano? Samiśmy siebie znienawidzili i poniżyli, ratowaliśmy się od rozpaczy i samowoli włóczęgą po szerokim świecie, szukając ocalenia poza ojczyzną, gdzie wszystko rozpadało się, gniło, ulegało zagładzie i wszelkim plagom egipskim.

„Jednakie przyczyny dały jednakie skutki".
„Domorosła chińszczyzna, odstrychnienie się od ogólnoludzkiej cywilizacyi, doprowadziły nas do nowej wojny krymskiej, której końca jeszcze nie widać. Nie brak nam było publicystów, którzy nawoływali do zwrócenia uwagi na nasz zastój, na jego odpychającą i rujnującą siłę. Wiele razy w prasie przepowiadało się według możności, że cywilizacya zajdzie nam tyły, że Wschodu, jeżeli nie przestaniemy odsuwać się od niej na zachodzie. Ale wszystkie te głosy ginęły w chórze zachwytów nad naszą „samorodnością" i azyatyckiem pochodzeniem."

List, z którego wyjątek zacytowaliśmy, napisał znakomity prawnik i profesor rosyjski do redakcyi „Rusi". Dlatego rozpoczęła się w Rosyi na wielką skalę akcya w sprawie oświaty ludowej. Wprawdzie wzięła się do tego z powodów nieco melodramatycznych — myśl zbierania składek podał jakiś chłop, a właściwie żyd, kupiec petersburski, jak się później wykryło — to jednak sprawa postępuje i redakcya „Rusi" wykazała już po dwóch tygodniach od otwarcia składek kilkadziesiąt tysięcy rubli, złożonych na ten cel przeważnie przez najbiedniejszych.

Naturalnie, sprawa oświaty ludowej, a nawet wprowadzenia powszechnego nauczania nie będzie w Rosyi załatwioną w drodze składki publicznej, zainicyowanej przez jeden dziennik, a przez inne, nawet postępowe, ze względów konkurencyjnych, dyskretnie przemilczanej. Sprawa szkolnictwa ludowego w Rosyi wiąże się organicznie z tendencyą rządu, a jest nią utrzymanie ludu jaknajdłużej w ciemnocie. Dążenie to leży w naturze despotycznego rządu, opartego na popach, żandarmach i ruchu samodzierżawia i bardziej cyniczni siepacze tego rządu bynajmniej się z tem dążeniem swojem wcale nie kryją.

Teoretycznie jednak finansowa strona wprowadzenia przymusu szkolnego w Rosyi przedstawia się następująco: Według obliczeń Migulina, Rosya wydaje obecnie na szkoły ludowe 50 milionów rubli rocznie; 23 miliony daje rząd, 9 milionów z funduszów ziemstw, 12 milionów z innych źródeł, a 6 milionów z dobroczynności publicznej.

Za te pieniądze pobiera naukę początkową $4^1/_2$ miliona dzieci. — Ponieważ zaś w Rosyi dzieci w wieku szkolnym jest przeszło 15 milionów, przeto wprowadzenie ogólnego przymusu szkolnego kosztowałoby co najmniej 150 milionów rubli rocznie. Tensam Migulin zadaje sobie pytanie, czy znajdują się źródła, z którychby wydatek ten można było pokryć, i rozumuje w ten sposób:

Rząd rosyjski wydaje rocznie około 40 milionów rubli na zamówienia, robione u miejscowych fabrykantów, według cen **wyższych** niż każdoczesne targowe. Dalej, według ostatniego projektu Plehwego, ma być w Rosyi zaprowadzona rządowa policya wiejska w miejsce dotychczasowej gminnej, na co preliminowano już 20 milionów rubli rocznie. Na budowie kolei, nie potrzebnych na razie, na urządzaniu portów handlowych, w których niema jeszcze żadnego handlu (np. zdobyty przez Japończyków Talienwan-Dalnyj), idzie rocznie przeszło 50 milionów rubli. Tylko te trzy pozycye, razem wzięte, a świadczące wyłącznie o zasadniczej nieprawidłowości gospodarki rządu rosyjskiego, wystarczyłyby już prawie na pokrycie kosztów wprowadzenia przymusu szkolnego, tem bardziej, że ze względu na brak sił nauczycielskich i budynków szkolnych musiałoby się ono odbywać częściowo i stopniowo.

Tak rozumuje publicysta i statystyk rosyjski Migulin. Jednakowoż już same źródła, z których chce czerpać na oświatę ludową, wskazują, że sprawa jej dopóty nie będzie załatwioną, dopóki nie będzie rozstrzygniętą kwestya, czy Rosya ma stać się państwem na prawie opartem, konstytucyjnem. Te wydatki bowiem, które Miguli nazywa „zbytecznymi", są tak naturalne dla rządu obecnego, tak się logicznie z jego celami wiążą i tak jemu samemu są do istnienia potrzebne, że o skreśleniu ich w obecnych warunkach nie może być mowy. Rząd, który wydaje na policyę wiejską w trzydziestu guberniach 20 milionów rubli, w szkoły wiejskie w całem olbrzymiem państwie 23 miliony, taki rząd nie może wprowadzić przymusu szkolnego. Przeciwnie, może ukraść nawet pieniądze prywatne **na cele oświaty złożone**.

Z Sejmu krajowego.

Dyskusya budżetowa w Sejmie galicyjskim przybrała w tym roku niezwykle łagodny charakter. — O jakiemś niebezpieczeństwie dla uchwał budżetowych niema mowy; budżet ma zapewnioną z góry olbrzymią większość. Z radykalnych mowców **przeciw** budżetowi zabierali dotąd głos: poseł **Korol**, imieniem klubu ruskiego, i poseł **Stapiński**, imieniem stronnictwa ludowego.

Klub ruski zajął wprawdzie — podobnie jak po inne lata opozycyjne stanowisko wobec całego Sejmu, względnie wobec jego większości, i oświadczył przez usta swojego rzecznika, że głosować będzie przeciwko jego większości — atoli ton całego przemówienia posła Korola był dość spokojny i mniej, niż po inne lata, napastliwy.

Zdaje się, że najradykalniejszą z opozycyjnych, była mowa posła **Stapińskiego**. Niestety Biuro Korespondencyjne przesłało mowę tego posła w tak nic nie mówiącem streszczeniu, że o charakterze mowy przedstawiciela ludowców trudno wytworzyć sobie na tej podstawie należyte wyobrażenie. Zaznaczyć przy tej sposobności musimy, że referenci filii lwowskiego Biura Korespondencyjnego niewłaściwie postępują, skąpiąc czasu i miejsca dla mowy posła Stapińskiego, podczas gdy szczodrobliwsi byli znacznie nawet... dla ks. Stojałowskiego.

Wczorajsze wystąpienie ostatniego z nich świadczy już chyba dowodnie, że ks. Stojałowski przestał być osobistością polityczną, z którąby w kraju liczyć się potrzebowano. Odegrał on już swoją rolę w publicznem życiu Galicyi, — obecnie przemawia tubalnym głosem... z poza jego kulis. Uważa on w tej chwili antisemityzm za jedyną dla siebie deskę ratunku po rozbiciu się statku jego karyery politycznej. Nie ocali ona go jednak, — on musi utonąć.

Wogóle dotąd **przeciwko budżetowi** oświadczyli się: Rusini, ludowcy, ks. Stojałowski i pos. Kramarczyk, ostatni imieniem stronnictwa katolicko-chłopskiego.

Zbigniew Orlicz.

Mój kolega.

Ze wspomnień młodości.

82 (Ciąg dalszy).

— Nie pójdzie pani?
— Nie, zostanę.
— Pozwoli pani przed wyjazdem tu zajrzeć?
— Proszę...

Od progu spojrzałem jeszcze raz. Stała znowu przy oknie tylko odwrócona i patrzyła na mnie smutnemi, ciemnemi oczami.

Za progiem natknąłem się na p. Wilsohn.

— Ebius!
— Panna Wiktorya!

Witamy się, jak starzy przyjaciele.

— Szkarpety pani roboty noszę dotąd na sercu. Dostałem przed dwoma laty w wigilię wyjazdu, pamięta pani? Nie mogłem ich używać, gdyż robotę pani czczę, jak relikwie.

Wyciągam z kieszeni parę szkarpetek, które naumyślnie zabrałem z sobą do Olszanki.

— Ebius zawsze głupia.

I z radości całuje mnie w głowę. Ktoś idzie po schodach, p. Wilsohn ucieka.

— Szukam cię kuzynie — odzywa się mezzosopran Irenki.

— Jestem do dyspozycyi kuzynko. Powiedz mi, co o... Wiednia.

Stoi na schodach, biały promień światła pada na nią z góry i w tem rembrantowskiem oświetleniu ma znowu postać królowej.

— Chodźmy tu — wskazuje pokój, w którym staliśmy niegdyś z Wickiem.

Siada na kanapie, ja naprzeciw niej na krześle i czekam.

— Co chcesz wiedzieć kuzynko?

— Wszystko — odpowiada wymijająco i rumieni się jak Anielka.

Wtedy wyciągam fotografię Wicka, robioną na wyjezdnem z Wiednia i podaję. Siedzi w pracowni i czyta książkę, ale podobieństwo jest tak uchwycone, że zdaje się, lada chwila przemówi. Irenka patrzy, ale ręka jej drży, całą siłą woli panuje nad sobą, aby nie okazać wzruszenia.

Wtedy zaczynam opowiadać wszystko, co o nim wiem. Pracuje od świtu do nocy, zdumiewa Niemców swojemi zdolnościami, a Niemki oglądają się za nim, ile razy ukaże się na ulicy. Otrzymuje mnóstwo bilecików miłosnych, które, nie czytając, rzuca do kosza, pozostaje wierny dawnym ideałom. Niemki nie mogą się wydziwić jego obojętności dla kobiet. W kamienicy nazywały go „der schoene Pole". — Opowiadam nawet wysłuchaną rozmowę w wagonie, jak jakaś niewiasta w sąsiednim przedziale zachwycała się jego oczami. Irenka uśmiechała się, ale widzę, że kocha go zawsze jednakowo i niech tylko przyjedzie, a znajdzie ją taką dla siebie, jak dawniej. Z natury nie skłonna do zwierzeń, woli słuchać, niż mówić. Pyta mnie tylko o szczegóły jego zajęć, bo dzieła przeczytała już wszystkie. Jest ich jeszcze bardzo niewiele, ale to są rzeczy niepośledniej wartości. Umie prawie na pamięć niektóre ustępy i po polsku i w tłomaczeniu. — Opowiadam więc otwarcie o jego przywiązaniu, o jego dumach, tęsknotach, marzeniach i o tem, jakeśmy się przerazili, czytając o jej sukcesach w Warszawie. Ale po czole Irenki przebiega jakaś chmura. Mówię dalej, jak mu to humor zepsuło na długo.

— Wiesz co, kuzynko — dodaję — napisz do niego, nie mówię list, ale choćby parę słów, jakiś dowód pamięci z twojej strony będzie dla niego relikwią.

Waha się, ale potem wychodzi i wraca z bukiecikiem zasuszonych bratków, pod spodem napis: „Pozdrowienie z Olszanki".

— Poślij mu to, kuzynie i... (znów się waha) dodaj, że w Olszance nic się nie zmieniło.

— Cieszy mnie to tak, jakby mnie osobiście spotkała jakaś wielka radość.

Po herbacie podchodzi p. Hieronim i mówi:

— Zatrzymałem cię w Olszance, ale tu u nas niewesoło...

— Otóż właśnie zostanę dlatego, że niewesoło.

I w tej chwili przychodzi mi na myśl Anielka z czołem, opartem o szybę, i smutnemi oczyma patrząca na całun śniegu... Zostanę, powtarzam sobie, zostanę!

Idę do Witolda i proszę, żeby mi nazajutrz odesłał rzeczy. Pani Witoldowa patrzy na mnie z żalem.

— Inaczej nie mogę, proszę pani. Potrzebuję kogoś, coby wprowadził jakąś świeżą myśl...

I powtarzam słowa Lutomirskiego.

— Naturalnie, naturalnie — potwierdza Witold — to jego obowiązek, my zabierzemy go znowu później. Nam się też należy zaglądać tu często, przyjedziemy znowu w niedzielę. Dobrze, Luta?

— Dobrze, dobrze, — powtarza ucieszona każdym projektem Witolda — przyjedziemy na cały dzień!

Wieczorem odsyłają mi walizę z Działowa i tegosamego wieczora piszę do Wicka sążnisty list.

Nazajutrz prawie dzień cały spędzam z Anielką. Irenka objeżdża z ojcem folwarki, matkuje nam tylko p. Wilsohn. Spostrzegam z przerażeniem, że uważa się po części za moją narzeczoną. Anielkę traktuje jak dziecko, o które nie warto być zazdrosną. Błogosławię chwile, kiedy odwołują ją o dyspozycye gospodarskie. Siedzimy wtedy we dwoje, na dworze deszcz pada, a nam tak dobrze... Mówimy z sobą mało, Anielka prawie nic. Jest cała pogrążona w swoim smutku. Ja opowiadam o swoich studyach, o Wicku, o podróży, o wszystkiem, aby ją rozerwać. Ona słucha, patrząc na mnie gołębiemi oczyma, a wtedy przypomina mi się, jak tuliłem ją do piersi i pocałunkami pokrywałem jej włosy. Jakże szybko przeleciały te dwa lata!

Nadchodzi niedziela. Jedziemy wszyscy do kościoła, ja z Lutomirskim, a panienki razem. W drodze doganiają nas Orliccy. Irenka powozi. Widzę obok niej jasną główkę Anielki pod ciemną bobrową czapeczką.

Zaczynamy się ścigać. Irenka jak zwykle wyprzedza wszystkich i staje pierwsza u celu.

Tensam kościółek stary, modrzewiowy i białe brzozy. Nad kościółkiem jawor wyciąga potężne konary a za ogrodzeniem połyskuje Wisła, za nią sine wstęgi borów.

Wyskakuję z sań i spieszę, aby pomódz wysiąść dziewczętom. Irenka mnie uprzedza, wynoszę tylko na rękach Anielkę. Przy przejściu rozstępują się nam chłopi z okolicznych wiosek, pozdrawiając p. Hieronima, Irenkę i Orlickich. Dziewczęta i p. Hieronim siadają w ławce, ja z Witoldem staję we drzwiach, pani Ludwika spieszy na chór. Rozpoczyna się nabożeństwo, kościółek tonie w potokach świateł, odzywają się pierwsze akordy organów.

Doznaję uczucia jakbym powrócił do lat dziecinnych i stał tak przy matce, zapatrzony w ołtarz i modlił się o szczęście wszystkich ludzi. Patrzę na twarze wieśniaków, klęczących na stopniach i czuję się jeszcze więcej podniesionym. Tu wiara rozpostarła swoje skrzydła, ta potężna wiara, której nic zachwiać nie jest w stanie. Maluje się na twarzach, dźwięczy w akordach hymnu, drży w potokach świateł, mówią o niej nawet białe brzozy, trącając w okna gałązkami, osrebrzonemi szronem... Na chórze rozlega się dźwięczny sopran pani Witoldowej: „Matko nie opuszczaj nas!"...

Pieśń wzbija się pod sklepienia i razem z kadzidłem rozpływa się w powietrzu...

(C. d. n.)

Na wczorajszem, wieczornem posiedzeniu Sejmu, długą mowę za budżetem wygłosił hr. Wojciech Dzieduszycki. Między innemi polemizował także z ks. Stojałowskim tłomacząc, że Polacy nie powinni dążyć do rozbicia Austryi, która im wolność przyznała. Z przyjemnością zapisujemy apel hr. W. Dzieduszyckiego do właścicieli obszarów dworskich w Galicyi, aby „dwory" uważały się za gniazda polskie i aby o tym obowiązku pamiętały także przy parcelacyi. „Jeżeli w innych zaborach każdy, kto pozbywa się dobrowolnie ziemi, uważany jest za odstępcę narodowego, to tak samo powinien być uważany i u nas". Mowca odpowiadał także na deklaracyę episkopatu, złożoną przed kilku dniami w Sejmie przez ks. arcybiskupa Teodorowicza. Deklaracya ta widocznie nie poszła w smak większości. Hr. Dzieduszycki tłomaczył tedy, że większość uchwaliła w Radzie szkolnej, „bo uczynić to musiała w danych warunkach" i że Sejm do swoich zasad nie zalicza „podjudzania jednych warstw społeczeństwa przeciw drugim". Z hucznych oklasków, któremi Izba powitała ten zwrot mowy hr. Dzieduszyckiego, wynikałoby, że większość sejmowa odczuła boleśnie kolce, tkwiące w deklaracyi episkopatu.

Poseł Stapiński oświadczył, że z całego szeregu uchwał tegorocznych Sejmu lud nie będzie miał wiele pociechy. Dalej omawiał nadużycia urzędników powiatowych w Jaśle przy wyborach i prawyborach, nadto mówił o nadużyciach starostów w Podgórzu, Tarnobrzegu, Brzesku i Ropczycach, poczem żalił się, że większość Sejmu nad wielu wnioskami przechodzi do porządku dziennego. W budżecie nie znać ofiarności dla ludu, czego zresztą dowodem, że na lwowski pomnik Mickiewicza ekscelencye, książęta i hrabiowie, nie licząc marszałka kraju, złożyli razem 320 K. (Głosy: Götz dał 1000 K.) P. Götz do hrabiów i książąt policzyć nie należy. Mowca zakończył oświadczeniem, że stronnictwo ludowe głosować będzie przeciw budżetowi.

Poseł Głąbiński zapowiedział, imieniem demokratycznej lewicy, że na przyszłej sesyi sejmowej (teraz widocznie jeszcze było za mało czasu) wniesie projekt reformy ordynacyi sejmowej, poczem polemizował z wywodami posłów Stapińskiego i ks. Stojałowskiego.

Mowca zakończył oświadczeniem, że stronnictwo demokratyczne głosować będzie za budżetem, jakkolwiek niektóre tegoroczne uchwały Sejmu miały cechę drażnienia jego stronnictwa.

Z kolei przemawiał pos. Kramarczyk, poczem pos. Leo w długiej mowie przedstawił obecny stan finansów krajowych, którego mowca nie uważa za rozpaczliwy. Wreszcie namiestnik hr. Potocki zapowiedział, że wytrwa nadal na stanowisku zupełnie bezstronnem i odpowiadał na zarzuty przeciw starostom, podniesione przez posłów: Korola i Stapińskiego. P. namiestnik wyraził przy tej sposobności wdzięczność całemu stanowi urzędniczemu za gorliwe spełnianie obowiązków.

Po zamknięciu dyskusyi ogólnej nad budżetem wybrano mowców generalnych: „pro" pos. Rutowskiego, „contra" Oleśnickiego.

Na wczorajszem posiedzeniu zamknął poseł Leo nagły wniosek o przyłączenie do Krakowa tych gmin, na których terenie ma stanąć port. Wniosku tego nie poddał marszałek pod głosowanie z powodu braku kompletu.

O godz. 2 w nocy zamknięto dyskusyę generalną. Najbliższe posiedzenie dzisiaj, godz. 10 przed południem.

„Świętem oburzeniem wybuchnął lwowski, sejmowy korespondent „Czasu" z powodu pierwszego naszego artykułu p. t. „Sejm galicyjski a oświata". Korespondent dał wyraz swego gniewu przez telefon, nie chcąc zwlekać dłużej z objawieniem swego oburzenia. Korespondent „Czasu" twierdzi, że „Nowa Reforma" pisze „paszkwile" i „fałsze" w pogoni za „popularnością" wśród nauczycielstwa ludowego. Dowodem tego ma być drugi artykuł „Nowej Reformy", w którym powiedziano, że dokonane obecnie przez Sejm podwyższenie emerytur, zwłaszcza wdów i zaopatrzenie sierot, pokryje w całości fundusz emerytalny nauczycieli, który utworzony został z wkładów potrącanych z płac nauczycieli i z interkalaryów posad nauczycielskich. Tymczasem fundusz emerytalny wykazuje corocznie około pół miliona koron niedoboru, który musi być pokrywany z funduszu krajowego.

Tak, to bardzo ładnie i to nie nowina, ale tutaj rozchodzi się o podwyższenie emerytur, co którego istnieje najwidoczniej zamiar skrajnej oszczędności, kiedy tymsamem „Czas", który tak się oburza na rzekomo „rozmyślne fałsze" naszego dziennika, biadając nad finansami krajowemi, pisze w Nrze 255:

„W rzeczywistości w zamknięciu rachunkowem na rok 1905 niedobór przedstawi się prawdopodobnie o wiele gorzej, gdyż wydatki preliminowane są zanadto nisko, a dochody zanadto wysoko. Wydatki preliminowane są zanadto nisko, gdyż obniżono w nich preliminarz Rady szkolnej, przypuszczając zbyt wielkie „interkalare" w płacach nauczycieli. Przewidzieć więc trzeba, że Rada szkolna „interkalare" nie będzie miała tyle, a wydatek większy, o czem na prawo, o 200 do 300 tysięcy koron." Czyli innemi słowy, co Sejm jedną ręką dał, to zabierze drugą, gdyż interkalaryów zabraknie, które do funduszu pensyjnego z „interkalaryów" nauczycielskich, gdyż tamsamem Radzie szkolnej niedwuznacznie wskazówkę, skąd i w jaki sposób pieniądze na fundusz emerytalny.

Powiedzieliśmy, że przez podwyższenie emerytur i jaki deficyt pokrywać będzie rzeczywiście nadal fundusz krajowy, o dalsze emerytury nauczycieli, co nawiasem powiedziawszy, nie byłoby znowu wyskokiem zbytniej szczodrobliwości, gdyż potrzeba będzie mowy o dokładaniu pół miliona koron, dodatków na pokrycie wydatków nauczycielskich, jest tak marne, że zaledwie około 4 koron rocznie wynosi na głowę.

Nie potrzebujemy więc pisać ani „paszkwilów", ani „fałszów" na temat nowej ustawy nauczycielskiej, gdyż sama ona, swoją treścią, wyrobi należyty „nastrój" wśród nauczycielstwa, nastrój, który się nie da „zakryć" żadną mową, do jakiej nas posądza lwowski korespondent „Czasu" i jego stronnictwo. Inde irae...

Dla charakterystyki stosunków dziennikarskich w Galicyi dodajemy, że echo powyższej napaści „Czasu" na „N. Reformę" odezwało się we Lwowie... w „Dzienniku Polskim", który uczuł się powołanym do zamieszczenia tego samego... komunikatu, z którym paradował organ stańczykowski. A ponieważ „Dziennik" i „Czas" w tej samej porze z rana wychodzą z druku, nietrudno przyjść do przekonania, że organ stańczykowski w Krakowie i „Dziennik" we Lwowie z tego samego źródła czerpać zwykły sejmowe natchnienia.

Nietzsche jako jednoroczny ochotnik.

Nie można powiedzieć, ażeby poeci i literaci zasadniczo żyli w niezgodzie z Belloną, owszem od najdawniejszych czasów poeci nietylko zagrzewali pieśniami do walki z wrogiem ojczyzny, lecz bardzo często sami chwytali za broń. Wprawdzie Horacy nieszczególnie spisał się przy takiej sposobności, ale plamę tę zmazali tacy bohaterowie-poeci jak lord Byron, Koerner, Romanowski. Wszyscy ci jednakże, rzucając pióro, a chwytając broń do ręki, czynili to dobrowolnie i w chwili, gdy ojczyźnie groziło niebezpieczeństwo. W czasie pokoju, zawodową służbą wojskową poeci i literaci nie trudnią się, chyba nadzwyczaj wyjątkowo. Żołnierka jest poetyczną, ale nie w koszarach, gdzie drobiazgowy regulamin ciąży zbyt silnie nad wszelkim porywem indywidualnym. Najnowsze czasy przyniosły pewną zmianę pod tym względem: powstał w nich jednoroczny ochotnik, wytwór powszechnej służby wojskowej. Jest to „lucus a non lucendo", nazywa się bowiem ochotnikiem, chociaż bardzo rzadko ma ochotę do służby, którą wypełnia przymusowo, jak każdy inny żołnierz. Zawodową służba jego nie jest, ale ma bądź co bądź pewne cechy zawodu, czy rzemiosła. I oto od czasu, gdy pierwszy jednoroczny ochotnik zawitał do koszar, przyszła równie kolej, czy kreska na wszelakiego rodzaju pracowników pióra. Wytworzyła się nawet literatura humorystyczna na tle życia wojskowego jednorocznych ochotników, na tle sprzeczności pomiędzy inteligencyą akademika-szeregowca a ograniczoną pewnością siebie pana „frajtra". Niestety dla nas i tutaj nie brak osobnych kolców.

I nikt się też nie zdziwi, ale mało kto nie uśmiechnie się na wiadomość, że pruskim jednorocznym ochotnikiem był pomiędzy wielu innymi także i... Nietzsche. Kto zna głowę Nietzschego o chorobliwie genialnych rysach, jak ją odmalował Hans Olde, lub wykuł w marmurze Maks Klinger, ten chyba nie obroni się komicznemu wrażeniu, gdy sobie ową głowę wyobrazi pod wojskową czapką pruską. A jednakże tak było. Ku końcowi 1867 r. wstąpił Nietzsche do 4 pułku artyleryi polnej w Naumburgu i służył w 2 bateryi konnej. Pracował wówczas nad rozprawą p. t. „Commentatio altera de Laerti Diogenis fontibus" i może nieraz przy pisaniu zapytywał go surowy pan wachmistrz, co też „jednoroczny" Nietzsche tak wieczorami pisze. A jeżeli Nietzsche przeczytał mu tytuł, to zapewne pan wachmistrz nie bardzo pochlebną uczynił uwagę i o rozprawie samej i o filozofii klasycznej wogóle.

Nietzsche był zwolennikiem sportu i gimnastyki, a zwłaszcza chętnie jeździł konno. Zdawało się, że mimo to nie będzie zdolnym do wojska, miał bowiem krótki wzrok i nosił okulary nr 8, które w Prusiech uwalniają od wojska. Pewnego atoli dnia zniesiono rozporządzenie co do tego numeru okularów i Nietzsche wstąpił w pierwszych dniach października 1867 r. do wspomnianego. Starał się o przyjęcie do gwardyi, ale bezskutecznie.

W wydanym właśnie trzecim tomie korespondencyi Nietzschego znajdują się listy jego z czasów jednorocznej służby wojskowej. Nawiasem należy wspomnieć, że tom ten zawiera także listy, które Nietzsche otrzymywał od Taine'a, Gotfryda Kellera, Brandesa, Jakóba Burckhardta. W liście do słynnego filologa, profesora Fryderyka Ritschla, nie bez humoru pisze Nietzsche, że los rzucił go w szeregi wojskowe, skutkiem czego promocya jego na dłuższy czas musi być odłożoną. Później, pisząc do serdecznego przyjaciela swojego, Erwina Rohdego, już w zupełnie humorystyczny sposób opowiadał o swoich zajęciach około działa, na ujeżdżalni, a zwłaszcza w stajni. Ten umysł tak lotny, tak niezawisły nie czuł przygnębienia pośród rygoru wojskowego i zajęć zbyt pospolitych czasami.

Dnia 1 lutego 1868 r. pisał Nietzsche: „Dzisiaj sobota i dzień ma się ku schyłkowi. Dla żołnierza wyraz „sobota" ma pewien czar, wywołuje uczucie spokoju i ciszy, którego nie znałem jak student. Teraz już rozumiem ów nastrój sobotniego po południu, w którem wynaleziono kawę i fajkę i w którem pierwszy optymista wstąpił w życie." — W innym liście powiada, że „życie wojskowe jest wprawdzie niewygodne, ale jako potrawa przygodna stanowczo pożyteczne". I wykonywał swoje obowiązki sumiennie i widocznie dobrze, skoro pomiędzy 30 rekrutami był najlepszym jeźdźcem. „Nigdy nie uczułem dotąd poniżenia, ale uśmiechałem się często jakby nad jakąś bajką — pisał kiedyindziej. — Nieraz atoli pod brzuchem konia mruczę: „Schopenhauerze ratuj!" Swoją drogą w liście z dnia 1 grudnia 1867 r. żalił się Nietzsche na szarą jednostajność koszarowego życia. I tak płynęły mu dnie pomiędzy ćwiczeniami wojskowemi, a pisaniem rozprawy „de fontibus Diogenis Laertii". Ale i Nietzsche nie zdołał uniknąć wybryków ze strony podoficerów, uważających siebie z całą naiwnością za wyrocznie. Siostra Nietzschego, pani Förster, opowiada, że pewnego razu, gdy pewien bardzo ograniczony rekrut nie mógł pojąć budowy działa, podoficer zawołał do niego: „Schulze, jesteś bezdennie głupi! Przecież to zrozumiał już nawet jednoroczny Nietzsche!"

W marcu 1868 r. Nietzsche, skacząc na ujeżdżalni podczas biegu na konia, uderzył piersią w kulę kulbaki i potłukł silnie pierś. Powstała rana, która przeszła w stan ropienia i zdawało się, że będzie potrzebną operacya. Nietzsche chorował przez długi czas, a podczas choroby został frajtrem drugiej bateryi konnej. Po półrocznej prawie chorobie został Nietzsche zupełnie uwolniony od służby wojskowej w październiku 1868 r. W styczniu 1869 r. został zamianowany profesorem filologii klasycznej w Bazylei. Liczył wtedy 25 rok życia.

Kronika.

Kraków, 10 listopada.

Dla „komitetu opieki nad wychodźcami" złożyli w administracyi „N. Reformy":

Klaudyusz Dębicki 4 kor., pracownicy drukarni uniwersyteckiej 5 kor. 80 hal.

Słotna jesień. Od kilku dni rozsłociła się bieżąca jesień i od świtu do nocy, a i przez noc także, z małemi przerwami, pada chwilami rzęsisty deszcz przy silnym wichrze. Z powodu tego miasto tonie w kałużach wody i błocie, a przechodnie brnąc po wodzie, użalają się na słotę, wzdychając chociażby do mrozu, by tylko uniknąć takich błotnych kąpieli. Chwilami gdy wicher rozpędzi chmury, błyśnie na horyzoncie słońce i wtedy powietrze się ociepla i schnąć zaczynają bruki, póki świeży opad deszczu je nie zmoczy. Wisła z powodu deszczów znacznie przybrała i płynie wartko tocząc żółto-mętne fale. Domorośli meteorolodzy wróżą, że taka ciepła a słotna jesień potrwa do Bożego Narodzenia.

Z pobytu Władysława Mickiewicza w Krakowie. Podczas dwudniowego pobytu w naszem mieście, w przejeździe do Rapperswylu ze Lwowa, p. Władysław Mickiewicz dwukrotnie odwiedził Stanisława Wyspiańskiego, który wykonał dwa pastelowe portrety syna wieszcza, z których jeden przeznaczony jest do Muzeum Narodowego. — Na cześć czcigodnego gościa odbył się onegdaj raut w salonach prof. Ulanowskiego, na który zgromadziły się licznie osobistości ze świata literackiego i naukowego.

Z Koła artystyczno-literackiego. Wczorajsze zebranie członków Koła artystyczno-literackiego było niezwykle ożywione. Zaszczycił je obecnością p. Wł. Mickiewicz, do którego słowa gorącego i serdecznego przywitania skierował w krótkiem przemówieniu prezes Koła dr A. Sokołowski. Po zapoznaniu się sympatycznego gościa z uczestnikami wieczoru, nastąpił odczyt p. Tadeusza Smarzewskiego „O roku 1848". Na podstawie pliku dokumentów, odezw i listów współczesnych działaczy, naszkicował prelegent obraz sytuacyi politycznej w pamiętnym roku budzenia się porywów wolnościowych w całej Europie. Po ogólnikowym wstępie, w którym zaznaczył, że pierwszy strzał na bruku Paryża w lutym był hasłem wybuchu rewolucyjnego, przeszedł do omówienia dziejów tego roku w Galicyi, a w szczególności w Krakowie i Lwowie. W zajmująco przedstawionem opowiadaniu naszkicował p. Smarzewski wyraziście ówczesny stan Galicyi i stosunek kraju do rządu, a przedmiotowe ocenienie politycznej akcyi kraju i żądań, stawianych przez reprezentacyę naszą Wiedniowi, dało mu sposobność do akcentowania krytycznych uwag w tonie i nastroju nazbyt satyrycznym.

Niepodobna podzielać krytycyzmu p. Smarzewskiego, który nie chce widocznie zrozumieć, że polityka roku 1848, odpowiadająca nastrojowi politycznemu całej Europy, inaczej nastrajała ogół i naszych mężów stanu. Zapał ich z najszlachetniejszych płynący pobudek, choć nie zrodził dla narodu praktycznych korzyści w wymaganej mierze, budzić winien szacunek, jako wybłysk najszczerszego, najgorętszego patryotyzmu, którego dziś napróżno szukaćby przyszło w sercach dzisiejszych „trzeźwych" kierowników narodowej polityki.

Po odczycie, którego część drugą wygłosi prelegent w najbliższą środę, nastąpiła wspólna kolacya, przeplatana toastami i przemówieniami.

Wiec medyków odbył się wczoraj wieczór w sali „Theatrum anatomicum". Przewodniczył akademik Michejda, a p. Haber w dłuższem przemówieniu podnosił oburzające fakta postępowania rządu, który kliniki krakowskie co roku później otwiera i wcześniej zamyka. Dotąd np. kliniki nie zostały otwarte. W klinikach brak jest łóżek, kliniki skórna i krtaniowa mieszczą się w okropnych lokalach. To samo odnosi się także do zakładu chemii lekarskiej.

Obecny na wiecu jako delegat senatu prof. Nowak, poddał młodzieży, że byłoby pożądanem, aby ona sama ułożyła memoryał dla ministra, mający na celu złamanie systemu oszczędnościowego, jakim się rząd wobec uniwersytetów posługuje i memoryałem tym poparła wdrożoną już akcyę wydziału lekarskiego.

Po długich rozprawach, w których podnoszono, że rząd pobiera czesne za cały rok szkolny, a dla nauki tak ważnej dla przyszłych lekarzy, otwiera kliniki na czas znacznie krótszy, uchwalono zwrócić się do wydziału lekarskiego z prośbą o otwarcie wykładów na materyale ambulatoryjnym w klinikach chirurgicznej i wewnętrznej w poniedziałek 14 bm., dalej zwrócić się do wydziału i ministerstwa oświaty ze stanowczem żądaniem otwarcia wszystkich stałych klinik z pełną liczbą łóżek najpóźniej do poniedziałku 21 bm. W razie niespełnienia tych postulatów uchwalono wstrzymać się od uczęszczania na wykłady zarówno od poniedziałku dnia 14 bm., jak od poniedziałku dnia 21 bm. Wreszcie wybrano osobną komisyę, mającą stosownie do wskazówek prof. Nowaka zestawić postulaty młodzieży co do innych poruszonych w referacie p. Habera punktów i odpowiedni memoryał przesłać ministerstwu.

Z teatru miejskiego komunikują nam: P. A. Walewski złożył w kancelaryi teatralnej oryginalnie napisaną baśń tatrzańską, którą dyrekcya zakwalifiowała już do grania. Rzecz ta pomyślana i opracowana nadzwyczaj pięknie, graną będzie w pierwszej połowie przyszłego miesiąca. Powodzenie, jakiem się cieszyli w swoim czasie „Krzyżacy", oraz przyswojony naszej scenie „Kopciuszek", który w niedzielę ukaże się po raz 25, a w Warszawie również nie schodzi z afisza, daje pewność, że nowy utwór obecnie oryginalny p. Walewskiego zaciekawi publiczność i będzie miał sukces, zwłaszcza, iż zająć może tak dobrze dojrzałych ludzi, jak i młodzież, oraz dzieci. Baśń ta daje również wielkie pole popisu dla dekoratora, — to też p. Spitziar już od dłuższego czasu pracuje nad efektami scenicznemi.

Z sobotniego wznowienia „Świata nudów" Pailleron odbywają się codziennie próby. W sztuce tej wystąpi po raz 3 pani Morska.

W niedzielę popołudniowe widowisko wypełni po cenach do połowy zniżonych „Dożywocie" Fredry.

Z teatru ludowego komunikują nam: W sobotę wystawioną została „Czartowska ława", dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 4 aktach K. Galasiewicza. W przygotowaniu „Pieśniarze" I. Marka. Sztuka ta graną była 36 razy na deskach teatru warszawskiego, a następnie we wszystkich miastach Królestwa Polskiego.

Z resursy urzędniczej. W sobotę 12 bm. odbędzie się przy muzyce wojskowej doroczna uczta gęsia, z okazyi św. Marcina. Początek o godzinie 9 wieczór. Zapisywać się można do piątku. Nazajutrz w niedzielę o godz. 6 po południu pierwszy wielki koncert spacerowy muzyki wojskowej 56 pułku z następującym programem: Żeleńskiego polonez, Griega suita „Sigurd Jorsafar", Liszta rapsodya węgierska, Zarzyckiego mazurek, Moniuszki potpouri z „Halki", Moszkowskiego tańce hiszpańskie. Po koncercie tańce do godziny 10 wieczór.

Drożyzna a urzędnicy. Piszą nam ze sfer urzędniczych: Ubiegłej zimy podjęto starania celem polepszenia bytu niższych urzędników państwowych. Mówiono wtedy o tanich mieszkaniach dla urzędników, o dodatku drożyźnianym, o zwiększonym dodatku na mieszkania, istniał nawet jakiś komitet, który się zająć miał tą sprawą. Co się z tym komitetem dzieje? Urzędnicy mieszkający w Czechach, Austryi niższej i t. d. radzą nad swoją biedą, u nas nic się nie dzieje. Czyżby dr Koerber podczas pobytu w naszym kraju zakazał wszelkich starań w tym kierunku? Czy urzędnikom powodzi się tak dobrze, że jakieś starania w tym względzie byłyby zbyteczne, lub czy też nie był to ten zwykły ogień z naszej polskiej słomy?

Możeby ów komitet dał znak życia!

Sprawa Angelusa. Od adwokata dra Józefa Skąpskiego otrzymujemy zawiadomienie, że został on wybranym do komitetu, czuwającego nad interesami wierzycieli zakładu Angelusa, wraz z adwokatem drem Boguszem, lecz ani on, ani dr Bogusz w zakładzie przy wykupnie fantów urzędować nie będą — gdyż nie leży to ani w ich charakterze adwokatów, ani w przyjętych na siebie obowiązkach.

Amatorowie wioślarstwa. Przed dwoma tygodniami niewyśledzeni sprawcy włamali się do lokalności przystani oddziału wioślarskiego „Sokoła" krakowskiego na Rybakach, skąd zabrali wiele odzieży wioślarzy, jak koszulki trykotowe i t. p., oraz wiele przyrządów do łowienia ryb. — Policya po dłuższych poszukiwaniach wpadła na trop sprawców kradzieży, aresztując niejakiego Ignacego Radwana, 19 lat liczącego wyrostka i kilku jego małoletnich wspólników.

Niemiec o Krakowie. W feletonach pism niemieckich, a w szczególności wiedeńskich, pojawiają się od czasu do czasu artykuły przygodnych podróżników o Krakowie, ze wszech miar charakterystyczne ze względu na poglądy i stanowisko obserwacyjne autorów. Jeden z takich oryginalnych feletonów znajdujemy w wiedeńskiej „Morgenpost" z dnia 31 z. m. Autor artykułu, widocznie jakiś podróżujący agent handlowy, albo przemysłowiec, zadawala się dość ciasnym horyzontem obserwacyi. Zaraz na wstępie żali się na błoto krakowskie, a ten widok pesymistycznie zabarwia opis jego wędrówki, którą kończy następującemi uwagami:

„Ogólne wrażenie, jakie Kraków wywiera na obcym, zwiedzającym to miasto po raz pierwszy, da się streścić krótko: Najwyższa kultura obok najniższego barbarzyństwa, auerowskie lampy w lampach z rozbitem szkłem, ładnie brukowane ulice z błotem na nich nie do przebycia, wspaniałe lokale z obrzydliwemi miejscami ustępowemi, ludzie mili, ale brudni". Feletonista żali się dalej, że nie spotkał w Krakowie owych „pięknych Polek", o których tyle się nasłuchał w operetce Millöckera „Palestrant". Wprawdzie spotkał kilka ładnych twarzyczek w teatrze, ale te były własnością żon oficerów Niemców, którzy stanowią przeważny kontyngent załogi wojskowej Krakowa. Prędzej w Wiedniu spotkać można „ładną Polkę" niż w Krakowie. Uderza go także obyczajność Krakowa, gdzie zepsucie nie rzuca się w oczy na ulicach, tak jak w innych miastach monarchii. O kulturze autora świadczy i ten szczegół, że poświęciwszy opisowi katedry na Wawelu suchą wzmiankę, „groby królów są tam godne widzenia", rozpłynął się w opisie zakładu p. Hawełki: Na rynku znajduje się jeszcze jedna specyalność Krakowa — pisze — która budzi we mnie najprzyjemniejsze wspomnienia. Jest nim handel delikatesów Hawełki, zakład który nie ma sobie równego w Austryi. Prawdziwe Eldorado smakoszów! krakowski Sacher! Tylko z tą różnicą, że gdy u naszego Sachera posilać się mogą tylko milionerzy, albo defraudanci, u Hawełki mogą to czynić także zwykli śmiertelnicy. Dwie sale, przylegające do sklepu i kilka gabinetów dla zamkniętych towarzystw, użyczają poddostatkiem miejsca biesiadnikom, a wyborny pilzner, jako też i wina zachęcają do przedłużenia tu pobytu. A ten wybór pasztetów, ryb, majonezów, serów, wędlin po niskich stosunkowo cenach! Jest to jedna z największych „osobliwości" Krakowa, od której każdy cudzoziemiec powinien rozpoczynać zwiedzanie Krakowa".

Zapewnie — co kto lubi...

Z Podgórza piszą nam: Przed kilku dniami zawiązało się u nas „Kółko amatorskie", mające na celu urządzanie przedstawień, koncertów i wieczorków, z przeznaczeniem czystego dochodu na cele dobroczynne. Obecnie przygotowują amatorzy pod kierownictwem fachowego artysty 4-aktową komedyę Bałuckiego „Krewniaki", którą odegrają w niedzielę 11 grudnia w sali tutejszego „Sokoła", ofiarowując czysty dochód na ochronkę w Podgórzu. Spodziewać się należy, że publiczność nie tylko z Podgórza, ale i z Krakowa nie omieszka przybyć jaknajliczniej i przyczynić się do wzniosłego celu, który nie może nie wzruszyć serca współczującego z nędzą i ze wszystkimi, co cierpią. Bilety po 2 kor., 1 kor. 50 hal. i 1 kor. za krzesła, oraz po 40 hal. za miejsca na parterze nabywać można wcześniej w drogueryi p. Żarskiego i S-ki w Podgórzu. Podczas przedstawienia przygrywać będzie muzyka 13 p. p. (Dlaczego nie „Harmonia?" Przyp. redakcyi).

Bochnia. W niedzielę 13 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła" o 7½ wieczór przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną sztuki A. hr. Fredry „Pan Benet" i „Jestem zabójcą", prócz tego p. Frączkowski, artysta teatru krakowskiego, wypowie monolog.

Z Zakopanego. P. Stanisław Witkiewicz opuścił na kilka miesięcy Zakopane, z którem przez lat kilkanaście prawie się nie rozstawał, aby w łagodniejszym klimacie południa przeprowadzić zaleconą mu obecnie kuracyę. W towarzystwie syna i siostry bawi na dalmatyńskiem wybrzeżu.

Zaczął tu znowu po 2-letniej przerwie wychodzić „Przegląd Zakopański", pod redakcyą p. Dyonizego Becka.

Samobójstwo w Zakopanem. Do „Słowa Polskiego" donoszą: Dnia 8 b. m. odebrała sobie życie w Zakopanem pani Drozdowska, właścicielka pensyonatu w willi „Jasna", osoba trzydziestokilkoletnia. Powód targnięcia się na życie — niewiadomy.

Z Wadowic piszą nam: Wczoraj odbyły się wybory do Towarzystwa rolniczego. Prezesem wybrano 36 głosami na 38 głosujących właściciela Frydrychowic, p. Marka Łuszczkiewicza, wiceprezesem dra Zygmunta Jaworskiego, właściciela Kossowa.— Postępowa partya rolników powiatu wadowickiego żywi nadzieję, że zastępcy ich w Towarzystwie rolniczem, jako dobrzy gospodarze i pełni zapału do swego zawodu, dołożą wszelkich sił, aby odpowiedzieć godnie położonemu w nich zaufaniu i starać się będą o podniesienie rolnictwa i wprowadzenie go na tory właściwe.

Z Jarosławia donoszą do „Słowa Polskiego": Sekretarz sądu p. Gawlik zajmował się w ostatnich czasach sprawą dozorcy na cmentarzu jarosławskim. Dozorca ten, nazwiskiem Kucharski okradał zwłoki i mogiły, podkopywał się pod sąsiednie groby, sprzedawał wieńce na grobach złożone, a jak mu się w zimie nowego grobu kopać nie chciało, zakopywał po kilka ciał do jednego. Zasądzono go na 4 tygodnie aresztu, chociaż czyny mu udowodnione prawie graniczą ze zbrodnią.

Zderzenie pociągów w Drohobyczu. Z Przemyśla donoszą: Przywieziono tu ośmiu funkcyonaryuszy kolejowych, mniej lub bardziej uszkodzonych w karambolu, jaki się wydarzył ubiegłej nocy w Drohobyczu pociągowi ciężarowemu z Chyrowa z maszyną rezerwową. Najbardziej ucierpiał konduktor Mendelowski, którego stan budzi poważne obawy o życie. Również ciężko potłuczeni są maszynista Plenkiewicz, palacz Jeż i konduktorzy Menczak i Motyka. Rannych i potłuczonych opatrzyli lekarze w Drohobyczu, tu zaś zajęli się nimi lekarze kolejowi dr Pordes i dr Szyszkowski.

Ze świata.

Ze „Związku dziennikarzy słowiańskich". W Pradze odbyło się w dniu 28 z. m. posiedzenie „Związku" pod przewodnictwem redaktora Holeczka. Poświęcono na niem słowa gorącego wspomnienia zmarłym członkom „Związku" ś. p. F. Fabrisowi, redaktorowi „Dubrownika"; ś. p. Fr. Podgornikowi, redaktorowi „Slavisches Echo" i ś. p. Kazimierzowi Zielonce. Do znanego pisarza chorwackiego K. S. Gjalskiego wysłano telegraficzne życzenia z powodu 50-lecia urodzin. Uchwalono doroczne walne zgromadzenie „Związku" odbyć z końcem listopada albo w pierwszych dniach grudnia w Pradze i wezwać wszystkie należące do „Związku" stowarzyszenia dziennikarskie o wysłanie na to zebranie delegatów. Redaktor Kuffner zdawał następnie sprawę ze stanu funduszów wynoszących obecnie 909 koron 28 hal., a sekretarz Hovorka omawiał sprawę przyszłorocznego zjazdu.

Z Leoben piszą nam: Drugi państwowy egzamin z górnictwa w tutejszej wyższej szkole montanistycznej złożyli pp.: Edward Strączyński i Stanisław Świderski z Królestwa Polskiego, Henryk Stauffer, Stefan Wyporek i Władysław Wendt z Galicyi.

Edward Gniewosz, szef sekcyi, wiceprezydent Rady nadzorczej fundacyi bar. Hirscha w Wiedniu, zawiadomił ministra oświaty, że rezygnuje z godności wiceprezydenta rady nadzorczej wspomnianej fundacyi, z której zupełnie wystąpił. P. Gniewosz oświadczył, że nie zgadza się na obecny sposób administrowania tą fundacyą i nie może brać z tego powodu na siebie odpowiedzialności.

Orkan w Wiedniu. Dziś w nocy — jak telegrafują — szalał w Wiedniu straszliwy orkan, który wyrządził znaczne szkody w dachach domów i połamał dużo drzew w ogrodach i na skwerach.

Barbarzyństwo pruskie. Pod Pleszewem w Poznańskiem mieszkał przy córce, żonie administratora folwarku, p. Jan Koźlicki, blisko 80-letni starzec prawie ociemniały, przebywający tam od lat dziesięciu za najlegalniejszym paszportem, wydanym przez oberpolicmajstra miasta Warszawy. W tych dniach nagle otrzymał rozkaz, aby w ciągu trzech dni opuścił granice państwa niemieckiego. Napróżno zięć i kilka wpływowych osób starało się o cofnięcie srogiego rozkazu. Nastąpiła kategoryczna odmowa i zagrożenie odstawienia pana K. przemocą do granicy. Ponieważ p. Koźlicki długiej podróży z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia nie może odbywać, więc tymczasowo zięć odwiózł teścia o kilka mil do znajomych pod Kalisz. Wyrugowanie starca nastąpiło wskutek denuncyacyi nauczyciela, zażartego hakatysty, któremu sędziwy p. K. przy spotkaniu na plebanii, kilka słów prawdy powiedział.

Oszukaństwo z losami na raty. Wiedeńska dyrekcya skarbu ogłasza za pomocą dzienników niemieckich ostrzeżenie, które powtarzamy z tego powodu, że ma ono i dla Galicyi znaczenie. Otóż wspomniana dyrekcya skarbu ostrzega przedewszystkiem przed „Węgierskiem akcyjnem Towarzystwem bankowem i kantorowem" (Ungarische Bank- und Wechselstuben - Aktiengesellschaft) w Budapeszcie, dzielnica VIII, bulwar Józefa Nr 16, którego kierownikiem jest niejaki Arpad Balog. Dotąd firma ta nazywała się: „A. Balog i Sp. w Monachium" i Budapeszcie. Towarzystwo to uprawia interes z losami pod formą pożyczek i interesów depozytowych, co w Austryi jest zabronione i ulega grzywnom fiskalnym. Dalej dyrekcya skarbu w Wiedniu ostrzega przed inseratami, które pod adresem Leona Essiga w Wiedniu poszukują agentów dla sprzedaży „artykułu masowego". Inseraty te pochodzą od wyżwymienionej firmy.

Tajemnicza zbrodnia, o której wczoraj donieśliśmy, że mianowicie znaleziono pod Pragą szkielet kobiecy, pośród którego kości znajdowały się także kości ze szkieletu męskiego, została prawdopodobnie wyjaśnioną. Policya praska uwięziła ogrodnika Walesza, ogrodnika Krca pod Pragą, podejrzewając go, że on zamordował kobietę i mężczyznę. Zamordowanymi mają być Koloman Takacz, właściciel kamieniołomów na Węgrzech, i kochanka jego, Matylda Hanseli, równie pochodząca z Węgier. U Walesza znaleziono rozmaite przedmioty, które były własnością zamordowanych. Matylda Hanseli mieszkała u Walesza.

Mianowania w sądownictwie. „Wiener Zeitung" ogłasza: Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł radcę sądu i naczelnika sądu powiatowego w Jordanowie Walentego Celewicza do Starego Sącza; mianował sędziami powiatowymi: zastępcę prokuratora, Józefa Ptasia, w Krakowie, dla Mszany Dolnej; sekretarzy sądu Ignacego Piotra Choróbskiego w Wadowicach dla Żywca, Kazimierza Czalczyńskiego dla Limanowej; dalej adjunktów: Aleksandra Śliwińskiego w Bochni dla Jordanowa i Franciszka Trznadla w Krakowie dla Rozwadowa.

Przeniesienia. W okręgu dyrekcyi stanisławowskiej przeniesieni zostali adjunkci: Bernard Höchl, naczelnik urzędu stacyjnego w Kozowie i Wojciech Skraba z urzędu stacyjnego w Stanisławowie, do departamentu 6 dyrekcyi w Stanisławowie, asystent zaś Stanisław Stabiński, naczelnik urzędu stacyjnego w Kalinowszczyźnie, do Kozowy.

Do Zarządu krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej" przesłały panie Seifmannowa i córka Joanna 30 K na polską szkołę imienia Adama Mickiewicza, p. Zieleniewska na cele loteryi gospodarczej 10 K. Marya Siedlecka.

Poświęcenie sztandaru. Stowarzyszenie węglarzy „Solidarność" obchodzić będzie w dniu 20 b. m. uroczystość poświęcenia nowego sztandaru, która się odbędzie w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano. Aktu poświęcenia, na który Stowarzyszenie zaprasza wszystkie cechy, dokona ks. prałat Bandurski.

Składki na weteranów z 1831 r. W październiku złożył p. M. K. 2 K. Rozdano 335 K 22 h. Wydatek ten zaspokojono z oszczędności poprzednich miesięcy. K. Wiszniewski, wiceprezes.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W piątek: Docent Heinrich: „Fizyka eteru".

W sobotę: Adam Siedlecki: „Pisarze polityczni Sejmu Czteroletniego".

W niedzielę: Docent Heinrich „Fizyka eteru".

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „Świat nudów" (występ p. Stanisławskiego, artysty teatru lwowskiego).

Z kalendarza. W piątek 11 listopada: Marcina bisk w. i Felicyana m.; w sobotę 12 listopada: † Br. MM., Chryst. i Marcina; w niedzielę 13 listopada Stanisława Kostki i Dydaka.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8 listopada termometr doszedł + od 4·2 do + 10·8 C.; barometr opadał.

Dnia 10 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 724·4 mm., termometru + 9·6 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 10 listopada: dżdżysto, wietrzno.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatrów wiedeńskich.** Niezbyt świetnie zapowiada się dla teatrów wiedeńskich tegoroczny sezon jesienny. Początek w każdym razie nie dopisał. Reklamowana głośno sztuka O. E. Hartlebena „Wśród zielonych drzew pod słowikiem" („Unter grünem Baum zur Nachtigall") mimo popularnego w Niemczech studenckiego tła, nie doznała powodzenia, a dyrekcyę Burgu naraziła na surowe wyrzuty ze strony prasy wiedeńskiej. Laury Förstera zdobyte sztuką „Alt-Heidelberg", nie dały spokoju Hartlebenowi i najniepotrzebniej obniżyły jego markę literacką.

Nie doznał powodzenia również wystawiony w Volksteatrze dramat Blumenthala „Umarły lew", który wskutek zakazu cenzury berlińskiej miał wyjątkowo korzystnie przygotowaną dla siebie opinię kół literackich. Talent nie dopisał tym razem staremu autorowi „Głośnego dzwonu" w tej mierze, jakiej potrzeba dla satyry politycznej o szerszym pokroju. Aczkolwiek rzecz się dzieje w nieokreślonej bliżej przeszłości na półwyspie pirenejskim, sztuka przedstawia bardzo wyraźnie dzieje walki Bismarka z cesarzem Wilhelmem II — walki, która skończyła się upadkiem żelaznego księcia.

Sympatye autora są po stronie starego księcia Oliveto. Publiczność nie może solidaryzować się z niemi całkowicie, bo o zasługach hiszpańskiego kanclerza tylko słyszy, a jego arogancyę wobec młodego króla Marco widzi. Bismark-Oliveto jest zazdrosny o władzę. Chce rządzić niepodzielnie, królowi zostawiając wyłącznie powierzchowne zaszczyty zewnętrznego przedstawicielstwa. Ambitny i rwący się do czynu monarcha nie godzi się na taką rolę. Chce zarobić na uznanie historyi i miłość ludu: nie wystarcza mu być lalką w ręku najmądrzejszego choćby doradcy. Stąd zatarg. Stary lew pada w niej ofiarą.

Blumenthal nie umiał wznieść się do wyżyn konfliktu między dwiema potężnemi indywidualnościami i stworzył ramotkę, w której hiszpańskie pałace, za pociągnięciem sznurka, wyładowują z siebie potoki słodko-nieprzyjemnych rómów. Ani jednej postaci żywej, ani jednej sceny silnej. P. Blumenthal musi przeklinać cenzurę wiedeńską, że nie poszła za przykładem koleżanki z Berlina. Byłaby zrobiła go męczennikiem i wybawiła od zjadliwych docinków krytyki.

— **Kalendarz „Śmigusa" na r. 1905.** Pierwszy z pośród kalendarzy, które o tej porze zalewają półki księgarskie, ukazał się lwowski kalendarz „Śmigusa" na rok 1905.

Kalendarz ten ma już ustaloną opinię i cieszy się tak samo, jak tygodnik „Śmigus", wielką wziętością. I jest to zupełnie naturalnem, gdyż kalendarz, na którego część literacką składają się pióra Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Konopnickiej, Tetmajera, Rodziewiczównej, Orzeszkowej, Gawalewicza, Gomulickiego, Sygietyńskiego i innych, na humorystyczną zaś między innemi Kareta i niezrównanego Przyjaciela (Kitschmana), a ilustracye Kruszewskiego i innych pierwszorzędnych artystów malarzy lichym być nie może. Jeśli dodamy do tego, że sama część informacyjna tego kalendarza zawiera kilkanaście arkuszy druku, okaże się, że tegoroczny kalendarz „Śmigusa" jest jednym z najlepszych.

Równocześnie wyszedł z druku ozdobnie wydany kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" na rok 1905, zawierający między innemi informacyami rozkład pociągów kolejowych i plan teatru.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Na wczorajszem posiedzeniu miał p. Brzeziński zajmującą pogadankę o tegorocznej niezwykłej suszy w lecie. W szerokim zarysie przedstawił wpływ posuchy na roślinność dodatnią i ujemną i na podstawie własnych obserwacyj stwierdzał kolejno, jakie warzywa doznały przez to szkód, a więc kapusta cebula, pietruszka, buraki, fasole, pomidory. Wogóle posucha wywarła na jarzyny więcej wpływ ujemny, niż dodatni. Natomiast objawiła się ona bardzo korzystnie dla owoców, których urodzaj jest tego roku niezwykłym.

W dyskusyi nad tym przedmiotem udzielali uwag i swych spostrzeżeń dr Goliński, prof. Jaszczewski, p. Korytkowa, dr Kopff, Żeleński. P. Müldner, zwracając uwagę na mało u nas rozpowszechnione dynie szparagowe, przedłożył sporządzone z nich konfitury na sposób suchy t. zw. kijowski, poczem odczytał zajmującą rozprawę o doniosłości kultury róży. Róża, która się stała artykułem handlowym całego świata, wprowadza corocznie milionowe sumy w obieg, a tysiące ludzi mają z niej źródło dochodu. Francya zajmuje naczelne miejsce w kulturze róż. 60 do 80 nowych odmian róż przybywa rocznie w obieg handlowy; z tego przypada na Francyę 60 do 70 prc. Najsłynniejsi hodowcy róż pochodzą z Francyi, a roczny obrót handlowy samemi tylko różami dochodzi do 10 milionów franków. Po Francyi drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone Ameryki, które nie hodują wiele gatunków róż, ale za to olbrzymie masy jednego gatunku: dalej następują: Anglia, Niemcy, Luksemburg, Austro-Węgry, Włochy, Belgia i kraje bałkańskie. Te ostatnie wyrabiają rocznie około 2500 kilo esencyi różanej, której kilo kosztuje 800 do 1000 franków. Przed stu laty nie było więcej nad 50 gatunków róż ogrodowych; obecnie zaś liczba ta wzrosła do 10.000. Po wykładzie p. Müldnera nastąpiło zwykłe rozdawanie roślin z własnego zakładu Glinka w Prądniku Czerwonym.

⪥ **Zgromadzenie kupców zbożowych.** Dzisiaj o godz. 10 przed południem odbyło się w hali zbożowej na Kleparzu nadzwyczajne zgromadzenie uczestników i członków hali zbożowej w Krakowie, t. j. handlarzy zboża i okolicznych młynarzy, przy udziale reprezentanta Izby handlowo-przemysłowej dra Benisa. Przedmiotem obrad był wydany przez rząd zakaz wywozu za granicę paszy, t. j. otrąb i makuch, dotychczas przez rolników nadzwyczaj w wielkiej ilości na eksport produkowanych. Sekretarz hali zbożowej p. Binzer odczytał bardzo wiele listów od obywateli okolicznych ze skargami na zakaz, wskutek którego mają oni wiele nie zużytych zapasów mlewa, oraz żądających otwarcia nadal granicy. Po dyskusyi uchwalono łącznie z Izbą handlową starać się o zniesienie zakazu i odnieść się w tej mierze do Centralnego Związku dla przemysłu fabrycznego o poparcie, oraz o uchwale tej zawiadomić krakowskie Towarzystwo rolnicze.

⪥ **Galicyjskie fabryki bibułek cygaretowych** — jak nam donosi lwowskie Biuro Ligi przemysłowej — złączyły się obecnie pod nazwą: „Zjednoczone galicyjskie fabryki bibułek cygaretowych — Lwów, ulica Trzeciego Maja, L. 2" i wyrabiają bibułki cygaretowe pod nazwami: „Przyszłość" i „Nadzieja". Bibułki te na dowód, że są prawdziwie wyrobem krajowym, zaopatrzone są marką ochronną „Ligi Pomocy przemysłowej".

⪥ **Sprzedaż starych materyałów.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza sprzedać w drodze publicznej konkurencyi większą ilość starych materyałów, nagromadzonych w kolejowym magazynie w Nowym Sączu, a mianowicie: starego żelaza, odpadków metalowych i t. p. Bliższe szczegóły podane będą w „Gazecie Lwowskiej" 15 bm.

Wiedeń, 9 listopada. Pszenica 10·60 do 11·—; żyto 7·85 do 8·10; kukurydza 7·90 do 8·05; owies 7·15 do 7·40.

Pochmurno; wiatr.

Budapeszt, 9-go listopada. Pszenica na październik —·— do —·—, pszenica na kwiecień 10·19 do 10·20; żyto na październik —·— do —·—, żyto na kwiecień 7·93 do 7·94; owies na październik —·— do —·—, owies na kwiecień 7·14 do 7·15; kukurydza na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·48 do 7·49; rzepak na sierpień 11·15 do 11·25.

Oferty spokojne, chęć kupna ograniczona, usposobienie silne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 listopada.

Stypendyum imienia Szajnochy. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu fundacyi imienia Szajnochy nadano jednogłośnie wakujące po śmierci ś. p. Karola Brzozowskiego, dożywotnie stypendyum w kwocie 1.280 koron, Platonowi Kosteckiemu, w uznaniu jego 50-letniej, patryotycznej pracy na niwie literatury i dziennikarstwa polskiego.

Morderczy zamach i samobójstwo. Donieśliśmy wczoraj, że woźnica Kotylak strzelił onegdaj wieczorem do swej służbodawczyni p. Iwanickiej, lekko ją zranił, a następnie sam sobie życie odebrał. Otóż — jak stwierdziło śledztwo policyjne — Kotylak, po wystrzale do swojej pani, zniknął gdzieś w ciemnościach nocy. Wprawdzie przybyłe na miejsce wypadku organa policyjne rozpoczęły z narażeniem własnego życia poszukiwania za zbrodniarzem, który po ucieczce dał jeszcze znać o sobie strzałem, jaki w pobliżu domu padł w ciągu nocy, lecz pomimo najstaranniejszego przeszukania otaczającego dom ogrodu i obejścia nie natrafiono na ślad Kotylaka. Wobec tego dalsze poszukiwania odłożono aż światło dzienne ułatwi sytuacyę poszukujących. Na życzenie p. Iwanickiej, która obawiała się przepędzić noc pod ochroną tylko domowników, pilnowało domu przez całą noc dwóch żołnierzy policyjnych. Z nastaniem dnia rozpoczęła policya dalsze poszukiwania. Przeszukawszy jeszcze raz ogród i wszystkie budynki gospodarskie bezskutecznie, zwrócili się w końcu ku służącemu obecnie za skład siana budynkowi. Ponieważ drzwi do niego znaleźli zaparte od wewnątrz, więc poczęli się dobijać. W tem z wnętrza budynku usłyszeli głos Kotylaka, wzywający ich do ustąpienia, poczem rozległy się cztery strzały. Na szczęście nikt nie odniósł rany. Pomimo strzałów policyanci przy pomocy kilku innych osób pracowali dalej nad otworzeniem drzwi. W trakcie tego padł jeszcze jeden strzał. Po chwili brama stała otworem. Udano się więc ku Kotylakowi, który nie dając już znaków życia, leżał z przestrzeloną krtanią na sianie. Obok trupa znalazła komisya policyjna 6 strzałowy rewolwer z pięciu wystrzelonemi nabojami. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj Wojciech Śliwiński, inżynier z Krakowa, syn właściciela realności, liczący lat 28, w mieszkaniu własnem przy ulicy Balonowej l. 6. Lekarz miejski nie oznaczył przyczyny śmierci, więc zwłoki przewieziono do instytutu medycyny sądowej celem przedsięwzięcia obdukcyi.

Zmarli.

We Lwowie zmarł w 44 roku życia Tadeusz Zadurowicz, literat. Zmarły wydawał przed kilku laty tygodnik „Trybuna" i był korespondentem pism warszawskich i petersburskiego „Kraju".

Repertoar teatru lwowskiego.

W piątek: „Gniazdo jaskółek".

W sobotę: „Lekkomyślne siostry", komedya w 4 aktach Włodz. Perzyńskiego.

W niedzielę po południu: „Druciarz"; wieczór: „Lilith".

Z Sejmu krajowego.

(Telegramy „N. Reformy" z 10 listopada).

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego odczytano szereg interpelacyj, między niemi interpelacyę posła Rottera i tow. w sprawie nadużyć podatkowych w Krakowie. Z porządku dziennego upoważnił Sejm Wydział krajowy do rokowań z rządem i do ewentualnego przedłożenia Sejmowi możliwie na najbliższej sesyi wniosku o budowę brakujących klinik uniwersyteckich we Lwowie.

Wznowienie kwestyi ruskiej.

Nastąpiły dalsze obrady nad budżetem. Zabiera głos generalny mowca „contra" dr Oleśnicki. Mowca zaznacza, że ruch w „Siczach" nie tylko nie jest niebezpiecznym, ale emancypacyjnym(!) w najlepszem znaczeniu i powinien być forytowanym przez państwo(!)

„Dr Głąbiński — rzekł mowca — odebrał nam wczoraj prawo nazywania się narodem, a nazwał nas szczepem. Co powie na to naród ruski, co powiedzą uczeni świata, slawiści, którzy nie odmawiali nam nigdy prawa nazywania się narodem, co powiedzą na to uczeni polscy, co wreszcie powiedziałby Adam Mickiewicz, który w wykładach o literaturze słowiańskiej przyznał nam prawa narodu i odrębny język? Wszyscy oni pójdą w kąt, zostanie jeden pan Głąbiński" (Na ławach ruskich głosy: Hańba mu!).

Korol: Oto nowy geniusz polski!

Oleśnicki: Ziemia, na której żyjemy, jest ruską (Ogłuszające oklaski i tupania nogami u Rusinów), ta ziemia, którą zdobył król polski Kazimierz i królowa polska Jadwiga. Te miasta przecież w chwili upadku Polski przeszły do Austryi, jako część spadku ruskiego (U Rusinów głosy: Hańba Głąbińskiemu! To prowokacya!).

Mowca w dalszym ciągu, wśród ciągłych wykrzyków Rusinów, protestował przeciw temu, aby Polacy mieli być dobroczyńcami, a Rusini narodem paryasów. Czy my już w Austryi nie mamy nic do żądania? Nie od Polaków zależymy, żyjemy w Austryi! Hojność wasza jest kłamstwem. Los jest zmienny. Dziś doznaliśmy poniżenia od was, sprowokowano nas ze strony wszechpolskiej w haniebny sposób. Ale, skoro obroniliśmy was od najścia Tatarów, znajdziemy w sobie dosyć siły, aby odeprzeć najazd wszechpolski. (Rusini opuszczają salę).

Generalny mowca „pro", poseł Rutowski, wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że w chwili, gdy cały Sejm przejął się myślą pojednawczą, posłowie ruscy wszczęli borbę dziejową nanowo. Mowca protestuje imieniem przeszłości historycznej przeciw twierdzeniu posła Oleśnickiego, jakoby ziemia, którą zamieszkujemy, była ruską, a nie polską. W dalszym ciągu wskazał poseł Rutowski na to, że naród polski swojem bohaterstwem i swojem męstwem na tej ziemi ochraniał Rusinów, a wyrzucić się z niej nie da ani za San albo Wisłok, lub nawet Wisłokę. Ruś — rzekł mowca — uważamy za naszą karmicielkę, razem z Rusią dokonaliśmy wielkich dzieł cywilizacyjnych w Europie. To były czasy naszej i waszej chwały, gdyśmy razem pracowali. Już Herburt powiedział, że gdyby ktoś twierdził, że tam, na tej Rusi, niema Rusi, to tak, jak gdyby mówił, że pod Samborem jest morze, a pod Gdańskiem są Karpaty.

Mowca życzy sobie, aby Rusini przyszli raz do przekonania, że nam należy razem żyć i pracować, nie odnawiając nieszczęśliwej borby. — „Nie dziwcie się — rzekł mowca — że nam wszystko jedno, czy nas chce rugować Iwan Groźny, czy Chmielnicki, czy „małe Chmielniczki" nowej generacyi. Patrzcie, jak wam się powodzi tam, gdzieście poszli sami, gdzie was zawsze ciągnie? Co się tam dzieje dzisiaj z waszym językiem, z waszą szkołą i narodowością?"

W drugiej części swego przemówienia omawiał dr Rutowski budżet i całą gospodarkę autonomiczną kraju, dając dokładny obraz usiłowań Sejmu około rozwoju oświaty i omawiając rozwijający się coraz bardziej ruch ku podniesieniu przemysłu rodzinnego.

Generalny referent budżetu Dawid Abrahamowicz skreśliwszy pokrótce przemówienia mowców zabierających głos za budżetem, przeszedł do omówienia przemówień mowców opozycyjnych.

„Co się tyczy przemówienia ks. Stojałowskiego — rzekł mowca — odniósł on wczoraj wielki sukces, gdyż mowa jego spotkała się nietylko z zaprzeczeniem całej Izby, ale także z jej oburzeniem. Ks. Stojałowski odniósł więc sukces, którego nietylko my nie zazdroszczę, ale którego w przyszłości mu nię życzę".

Deklaracya posłów żydowskich.

Z kolei zabrał głos poseł dr Fruchtman imieniem posłów wyznania mojżeszowego i przemówił w te słowa:

„Ks. Stojałowski pozwolił sobie we wczorajszem swojem przemówieniu rzucić na ludność żydowską cały zbiór obelg i inwektyw niesprawiedliwych, na które nie odpowiedzieliśmy nietylko dlatego, że w dyskusyi ogólnej do głosu przyjść nie mogliśmy, lecz głównie dlatego, że uważaliśmy jako niżej godności ludności naszej odpowiadać na oszczerstwa z tej strony pochodzące. — Ale ks. Stojałowski w swoim ferworze posunął się tak daleko, że naruszył osobistą cześć posłów wyznania żydowskiego w tej Wysokiej Izbie zasiadających, albowiem o odłamie żydów, mających poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego, powiedział ks. Stojałowski dosłownie: „To powiem, że w Sejmie takich egzemplarzy rzetelnych prawdziwie nie widzę". Po tem wczorajszem wyznaniu odmawiamy ks. Stojałowskiemu prawa i kompetencyi wydawania sądów o naszym patryotyzmie, ponieważ jego słowa, które przytoczyłem, wprost skierowane są przeciw czterem posłom wyznania żydowskiego.

„Mając zaszczyt od szeregu lat zasiadać w tej Wysokiej Izbie i ponieważ my przez całe życie nasze jawnie i otwarcie przyznawaliśmy się i przyznajemy się do przynależności do narodu polskiego, przeto odpieramy insynuacyę ks. Stojałowskiego, jako prostą kalumnię, bo nie naszą metodą polityczną jest obłuda".

Po sprostowaniach faktycznych pos. Głąbińskiego i Buynowskiego, przystąpiła Izba do dyskusyi szczegółowej.

Szczegółowa dyskusya budżetowa.

Rubrykę I (reprezentacya kraju) uchwalono po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos Stapiński i ks. Stojałowski, w kwocie 253.772 koron.

W dalszym ciągu uchwalono jeszcze rubryki II (zarząd) i III (sprawy zdrowotne).

Na tem o godz. 3·15 odroczył marszałek krajowy posiedzenie do godz. 7 wieczorem.

Z teatru wojny.

Sytnacya pod Portem Artura jest zawsze jeszcze niejasna. Także z dzisiejszych doniesień wnosić można, że Japończycy nie zdobyli jeszcze żadnego z fortów głównej linii fortyfikacyj. Obecnie koncentrują oni rzekomo ataki swoje na forty nadbrzeżne, zwłaszcza na Liaotieszan.

Nowe walki toczyć się mają także nad rzeką Szaho. Generał Leniewicz przybył w dniu 8 b. m. do Mukdenu i udał się podobno zaraz na linię bojową. Pułki, które walczyły już pod nim, witają go rzekomo z wielkim entuzyazmem.

Komisya międzynarodowa w sprawie zajść na morzu pod Hull zbierze się za dwa tygodnie.

(Telegramy „N. Reformy" z 10 listopada.)

Pogłoski o nowej bitwie.

Londyn. Z Siminting telegrafują, że krążą tam pogłoski **o nowej zaciętej walce** w oddaleniu 10 mil na południe od Mukdenu. Japończycy zaatakowali rzekomo gwałtownie rosyjskie lewe skrzydło. Są tam także czynni Chunchuzi.

Z dwóch świeżych dywizyj, które nadeszły do Mukdenu, część zatrzymano tam, część zaś wysłano nad rzekę Szaho, celem wzmocnienia przednich straży rosyjskich.

Położenie niezmienione.

Londyn. „Standard" donosi z głównej kwatery Kurokiego, że Rosyanie bezustannie utrzymują ogień działowy, bez szczególnego jednak rezultatu. Położenie jest niezmienione.

Z Portu Artura.

Londyn. Oficer, który przybył do Tsingtau z depeszami z Portu Artura, opowiada, że **główna linia fortyfikacyi znajduje się zawsze jeszcze w rękach rosyjskich.** Na półwyspie Tygrysim są dwa forty uszkodzone. Wzgórza Liaotieszan zamieniono nowemi fortyfikacyami na twierdzę nie do zdobycia. Główny fort uzbrojony jest 12-calowemi, poboczne 6- i 4-calowemi działami. Załoga liczy jeszcze **9000** zdrowych ludzi.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu" z Portu Artura donosi, że wychodzące tam pismo „Nowy Kraj" przestało wychodzić.

Od pocisków działowych zginęło mnóstwo osób cywilnych, kobiet i dzieci.

Dalsze walki.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Czifu: Osoby, które dnia 6 b. m. wyjechały dżunką z Liaotiszan, opowiadają, że podczas ich odjazdu Japończycy **twierdzę gwałtownie ostrzeliwali. Nowe doki płonęły przez parę dni.** Okręty wojenne przez dzień stoją koło Złotej Góry. Japończycy obsadzili pozycye na połowie wysokości wzgórz, na których stoją forty. **Główna linia fortów rosyjskich jeszcze nienaruszona.**

„Daily Mail" donosi z Czifu, że Japończycy po poniesieniu wielkich strat zajęli pozycye **na półwyspie tygrysim.**

Londyn. Z Czifu donoszą, że Japończycy koncentrują obecnie swoje ataki na forty na wzgórzu Liaotieszan i na „Złotej Górze". W poniedziałek **zniszczył wielki pożar całe stare miasto wraz z dzielnicą cudzoziemską.** Działa rosyjskie na fortach Erlungszan i Kikwanszan umilkły. Artylerya japońska ostrzeliwa stacyę kolejową w Porcie Artura z pewnego wzgórza, odległego od niej zaledwie o jeden kilometr. Podczas bombardowania miasta w poniedziałek **dwa wielkie rosyjskie okręty transportowe trafione zostały ciężkiemi pociskami i zatonęły.** Znajdujące się jeszcze w porcie okręty wojenne są już zupełnie niezdatne do walki. Ich działa przewieziono na ląd do fortów.

Car do eskadry bałtyckiej.

Petersburg. Rozkaz dzienny, wydany przez komendanta drugiej rosyjskiej eskadry Oceanu Spokojnego z dnia 28 października w przystani Vigo, brzmi: „Dzisiaj, dnia 28 października, odznaczył nas cesarz najłaskawiej następującym telegramem. „Jestem całym moim duchem przy was i przy mojej drugiej eskadrze. W końcu zapewniam, że nieporozumienie wkrótce będzie usunięte. Cała Rosya spogląda na was z zaufaniem i silną nadzieją. Mikołaj". — Odpowiedziałem na to następującym telegramem: „Eskadra stoi jednomyślnie u tronu Waszego Majestatu". Nieprawdaż, towarzysze, co car rozkaże, uczynimy! Hurra!"

Pozbawiony komendy.

Petersburg. Głównodowodzący rosyjskiemi siłami morskiemi na wschodzie admirał Skrydłow na rozkaz cara odebrał admirałowi Bezobrazowowi komendę nad eskadrą władywostocką. Bezobrazow, przyjaciel i powiernik Aleksiejewa, popadł w niełaskę.

Car w Łowiczu.

Łowicz. Przybył tu wczoraj car celem pożegnania wojsk odchodzących na daleki wschód.

Mowa lorda Landsdowne.

Londyn. Przy bankiecie, danym przez lord-majora, omawiał minister spraw zagranicznych Landsdowne zajście pod Hull i oświadczył, że o ile można przewidzieć, pokój nie zostanie zakłócony. Każda z obu stron jest przekonaną, że słuszność jest po jej stronie, śledztwo jednak wykaże prawdę i winni oficerowie zostaną ukarani. Następnie Landsdowne omawiał obecną wojnę i powiedział, że Anglia w przyszłości z pewnością do tego się przyczyni, aby międzynarodowe dyferencye wyrównywano na mniej brutalnej drodze. Anglia nie zachowuje się odmownie wobec propozycyi Roosevelta co do drugiej konferencyi haskiej. Landsdowne wspomniał wkońcu o traktacie z zaprzyjaźnioną Francyą. Dowód tej przyjaźni dała Francya niedawno przez pokojowe pośrednictwo w sprawie hullskiej.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 10 listopada.

Posiedzenie Koła polskiego.

Lwów. Posiedzenie parlamentarnego Koła polskiego w Wiedniu odbędzie się 17 b. m. o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym: 1) Wybór prezesa; 2) wybór komisyi parlamentarnej; 3) dyskusya o sytuacyi politycznej.

Czy będzie zjazd w Skierniewicach?

Berlin. „Berliner Tageblatt" otrzymał wczoraj wiadomość z Petersburga, że w najbliższych dniach odbędzie się w Skierniewicach zjazd cara z cesarzem Wilhelmem. Korespondent „Tageblattu" donosi dalej, że zjazdowi temu przypisują w kołach petersburskich wielkie znaczenie polityczne.

Wiadomość ta **spotyka się tu z niedowierzaniem.** W kołach berlińskich, zwykle dobrze poinformowanych wątpią o jej prawdziwości. Także dyspozycye wydane na następne dni dla dworu, nie zawierają nic, z czegoby można wnosić, iż cesarz Wilhelm zamierza w dniach najbliższych wyjechać za granicę. Odwołano wprawdzie polowanie w Letzlingen, które miało się odbyć 17 i 18 b. m., w którem cesarz miał wziąć udział, lecz to nastąpiło podobno z innych przyczyn.

Posiedzenie komitetu młodoczeskiego.

Praga. Dziś odbywa się posiedzenie komitetu wykonawczego młodoczeskiego, na którem posłowie dr Pacak i Stransky zdawać mają sprawę z ostatnich swoich rokowań z dr. Koerberem.

Demonstracye w Tryeście.

Tryest. Wczoraj wieczór powtórzyły się tu demonstracye przeciwko Niemcom, wzięło w nich udział do 4000 osób. Demonstracye trwały do godz. 10 w nocy. W Café Stella Polare wybito szybę. 12 osób rannych, 11 aresztowano. Posłowie Spadoni i Mazzorana nawoływali do spokoju.

Demonstracye studentów.

Petersburg. Studenci, powracający z wiecu, urządzili 6 b. m. manifestacyę na Newskim Prospekcie. Po prawej stronie kroczyli w małej grupie studenci konserwatywni, śpiewając hymn państwowy, lewą stroną Prospektu szli liberalni, śpiewając marsyliankę. Obie partye natarły na siebie i dopiero policya je rozdzieliła.

Ułaskawienie przestępców politycznych.

Petersburg. „Russkija Wiedomosti" donoszą z Archangielska:

Przybyła tutaj 30 października znana W. Fiegnerowa, która za przestępstwa polityczne przez lat 20 więziona była w twierdzy schlüsselburskiej. W połowie października przeprowadzono ją do twierdzy Petropawłowskiej, poczem skazano ją na osiedlenie w gubernii archangielskiej. Fiegnerowa liczy lat 52.

Minister spraw wewnętrznych pozwolił na powrót z Archangielska inżynierowi Sinowiewowi, który skazany był za to, że przewodniczył zebraniom studenckim. Oprócz tego ułaskawionych zostało 60 studentów, skazanych w drodze administracyjnej.

Generał André.

Paryż. Stan zdrowia ministra wojny generała Andrégo jest tak niepomyślny, że prawdopodobnie przez czas dłuższy nie będzie mógł brać udziału w posiedzeniach Izby deputowanych.

Aresztowanie Syvetona.

Paryż. Poseł Syveton, który nie uciekł — jak wczoraj mylnie głoszono — aresztowany dziś został w chwili, gdy chciał się udać do Suresnes, w celu odbycia pojedynku z rotmistrzem Gailem.

Zamordowanie misyonarza.

Londyn. „Daily Express" donosi z Pientsina, że Chińczycy zamordowali w Kopangtse nad półn. koleją chińską misyonarza francuskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 10 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 672·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 798·50. Akcye Anglobanku 284·25. Akcye Unionbanku 544·50. Akcye Länderbanku 449·—. Akcye Bankvereinu 547·25. Akcye Bodencredit 986·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 546·—. Akcye kolei państwowych 658·50. Akcye kolei południowej 88·75. Akcye kolei Elbethal 420·50. Akcye kolei północnej 5565·—. Akcye kolei czerniowieckiej 581·75. Akcye Alpiny 485·50. Akcye Rima Muranyi 515·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2350·—. Akcye Fabryki broni 535·—. Akcye Tureckie tytoniowe 340·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1125·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·80. Renta majowa 100·—. Renta koronowa austryacka 100·05. Renta koronowa węgierska 98·50. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·30. 4% Listy Banku hipotecznego 98·80. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·40. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·45. 4½% Listy Banku krajowego 101·90. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·85. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·90. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·60. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·50. Losy tureckie 132·75. Marki 117·67. Ruble 253·75.

Usposobienie: Po kilkakrotnych wahaniach zamknięcie na Berlin słabsze. Targ przemysłowy silny.

Cukier 39·90—35·10 silnie. Spirytus 49·60 do 50·—. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 10 listopada (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 —	102 —
4% " " " "	98 70	99 70
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	99 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 25	100 —
4% " " " " " " 42-letn.	99 50	— —
4% " " " " " " 56-letn.	99 —	99 80
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 30	100 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 80	99 80
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 —	98 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 50	103 50
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	102 —
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	86 —	90 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	543 —	548 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	579 —	588 —